

N^o 3.

NIEDZIELA.

DNIA 1 CZERWCA 1839.

Przedpłata na 12 numerów wynosi we Francji fr. 5, za granicą złotych pols. 12.



Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc, to jest : 1^o i 16^o każdego miesiąca.

Zgłaszać się do wydawcy (franco) pod adresem *M^r Pszonka, Polonais, au café du Miroir, à Strasbourg (Bas-Rhin).*

PSZONKA.

SEN DWÓCH BRACI ' BABIN'CZYKÓW.

SCENA PORANNA.

Byłto sen, lecz sny takie od boga zawisły.

PODOBNO Z TRAGEDYI J. U. N.

GODZINA dziesiąta, okiennice pozamykane, pan Piotr przeciera oczy, wyciąga się, i mówi: — O nieba! co za sen! Pan Paweł na drugiem łóżku robiąc toż samo: — Co za okropne widzenie! — Jeszcze niemogę opamiętać się od strachu.

— Zimny pot oblał mię całego.
— Czy i tobie co przysniło się braciszku?
— Przysniło, ach! przysniło! a tobie?
— Ach! słów mi brakuje, serce bije jak młotek, mówić niemogę. Trzeba się wprzód pokrzepić. Macieju! kawę! fajki!
— *Horresco referrens!* Macieju! fajki! kawę!
Maciej przynosi kawę, podaje fajki, panowie piją i palą.
— I czegoż tu stoisz bałwanie?
— Jak cię zawołają to przyjdiesz!
Maciej wciągając ramiona wychodzi.
— I to nasz wróg, i on już zaczyna rozumować.
— Zdemonalizowano nam ludzi.
— Ale co za sen okropny!... Wszystkiego narobiła ta przekłeta wczorajsza polityka.
— Niemówiłżem: dajmy pokój? Bo kto téż widział pod noc rozprawiać o tych tam propagandach, reformach, demokracjach?
Wolałbym stokroć słuchać bajek mojej klucznicy o upiorach i strachach niż owych bredni...

ODDZIAŁ I.

— Ha! za twoje dobro, kaduk ci w ziobro. Przyjmij pana emisaryusza w domu, obchodź się z nim jak z wrzodem, to niedość, że cię odrwiz twoich przywilejów szlacheckich, że ci zakłóci sumienie jakąś filantropiją, jakimś poświęceniem się, ale jeszcze i spokojność snu zamiesza. A ja miewałem zawsze takie sny rozkoszne, takie niewinne; a teraz!... Brrrrru! mróz idzie po mnie, kiedy wspomnę.

— Mnie włosy dębem stają, i język do podniebienia przyrasta...

— Czy uwierzysz braciszku... że nasz karbowy kijem plecy mi łożł na pańszczyźnie?!...

— Mnie gorzej, bo zamiatałem nasz dziedziniec, kiedy oto z tego okna wyglądał w szlafmocy, z tym bursztynem w pysku ten sam cham buntownik, coto pisał na nas supliki do rządu, a my ją strzaskali na nim batogami!!!

— Och! to coś okropnego wróży.

— Skończenie świata.

— Upadek państw.

— My chłopci?... my na pańszczyznę?... my zamiatać?... my pod kije?...

— Uspokój się braciszku! Sen mara, bóg wiara! My dzięki bogu mimo rozprawiań tych tam sankiulotów, tém jesteśmy dzisiaj, czém byliśmy wczoraj — panami; ale czy sądzisz, że owito emisaryusze, demokraci, demagogi, farmazoni, karbonary, co innego na nas sprowadzą?

— Mówiłem braciszku, że, jak się taki panicz pokaże, związać go, i wprost do urzędu; niech go tam zaknutują, albo zgnoją w turmie...

— Delikatna materya. Myślałemci ja o tém, ale między szlachtą mają oni stronników, co już ich wiarą przesiałli; oszczekiwaliby nas za szpiegów, i *adieu* karyera przez ożenienie, *adieu* baliki, pikniki, polowania...

— W jakichto my czasach żyjemy!!

— Równowaga braciszku, równowaga! co było na gorze, musi pójść na dół; co na dole, w górę.

— Piękna mi nauka! i cóż my poczniemy pod panowaniem chłopów?

— Co poczniemy? ha! propaganda radzi nam się wziąć do pracy, aby niebyć ciężarem społeczności.

— Do pracy? ... ciężarem? ... Abożto my niepracujem jak woły? A kżożto za nas gospodaruje? kto codzień chłopów wypędza na pańskie? kto się z nimi ujada? kto przy żniwie? kto przy gorzelni? kto się turbuje o sprzedaż, o taką trudną sprzedaż? kto?... czy może ten ekonom, co wszędzie jak malowany, i jeszcze chce z nami się bratać, że był w powstaniu?... Pójdźcie panowie nauczyciele ludu! niechno ja którego z was zaprzęgnę na miesiąc do gospodarki, zobaczymy, ile wygospodarujecie tu, gdzie trzeba z grosza dziesięć wydusić...

— To jeszcze fraszki; ale powiadają, że w zbytkach żyjemy, że pot ludu obracamy na stroje, na gębę, na karty, że frymarczymy ojczyznę....

— Więc chcą, abyśmy wrócili do stanu natury, żyli żołędzią i surowym mięsem?...

— Darmo! Postęp we wszystkich, to ich ewangelija.

— To może i win zagranicznych niewolno będzie sprowadzać?

— I niejeździć w wiedeńskim powozie!

— I niegrywać w diabełkę?

— I nieumizgać się do cudzych żonek!

— I po francuzku niegadać?

— I bratać się z lada chamem!

— I niebywać na wieczorach u gubernatora?

— I niestarać się o hrabstwo!

— I niemieć galonowej libery?

— I zrzec się szlachectwa!

— Więc zostać chłopem?

— I brać kije!

— I robić pańszczyznę?

— I dziedzińca zamiatać!

— Co, ja?

— Ty, ty!

— Demagogu!

— Odszczepieńcze!

— Demokrato!

— Jakobinie!

— Ha, mam cię! duszę wydrę i sprzedam Mikołajowi.

— Ha, jesteś! serce wydrę i Meternichowi posłżę.

— Giń z mojej ręki!

— Przepadaj!

I tak pan Piotr z panem Pawłem w zapale rozmowy zapominając, że mówią z sobą, wyskakują z łóżek, rwie się jeden drugiemu do gardła w tém przekonaniu, że każdy dusi swego demagoga; aż dopiero, kiedy im oczy zaczęły wyłazić a gardła charczć...

— Aj, aj! wszakto ty panie Piotrze?

— Aj, aj! wszakto wy panie Pawle?

— Ach braciśżeńku! daruj uniesieniu, ale mi się zdawało...

— I mnie toż samo....

— Otóż świeże skutki przekłétłej polityki!... krew rodzeństwa rzuca się na siebie...

— Panie Pawle! odtąd, dajmy sobie ręce, nigdy nie wszczynać podobnych kwestyi.

— Nigdy! i dom zamknąć przed demagogami.

— Zamknąć!... Ale... okropna myśl mi przychodzi... a jak oni wezmą się propagować chłopów?...

— Gwoździć mi w głowę zabić!

— A jak chłopci porwą za kosy, powstaną, Moskalów, Niemców i nas wypędzą za jednym zachodem...

— Przywodziś mnie do rozpacz!...

Tu nastało głębokie milczenie. Pan Piotr i Paweł zaczęli myśleć, a pomyślawszy, obaj na raz z radości uderzając w dłonie, jak Archimedes z kąpiel: — Znalazłem! znalazłem!

— Cóż przecie? moja myśl cudowna!

— Doprawdy? moja nieporównana!

— Powiedz ty swoją.

— Nie! ty wprzód.

— Aby nie było kłótni, powiedzmy razem:

WEZWNIEMY W POMOC OBCE MOCARSTWA!

ZROBIMY NOWĄ TARGOWICĘ!

KTO GRYWA W KARTY, MIĘWA ŁEB OBDARTY.

Takato słabość umysłu ludzkiego, że po wielkich nieszczęściach, klęskach, szuka ulgi w lada zgubnej namiętności, a

to, aby stawić opozycję rozpacz, któraby w jednej chwili pożarła swoją ofiarę. Kto z nas niewidział ludzi z rozpaczą wpadających w pijaństwo, w rozpustę, w szulerstwo?... Podobny fenomen psychologiczny objawił się na rozpaczonych naszych damach wysokiego gniazda w Warszawie. Świeża pamięć upadku nieszczęśliwej ojczyzny, widok jej morderców z krwią braci na rękach, codzienne gwałty pod ich okiem, musiałyby wstrząsnąć i zniszczyć daleko silniejszą naturę niż tych delikatnych, pod lada wietrzykiem gnących się istot. Niewinne te kwiatki wiedząc dobrze, że cierpienia szkodzą i płci i zdrowiu, wynalazły przeciw — truciznę na rozpacz — namiętność hulania. Lecz kiedy po jakimś czasie ta się zużyła i nieoddziaływała należycie, wzięły się do innej — do kart. Adieu! szczebiotliwe wieczory! Adieu! tańczące herbaty! gdzie tak wesoło, jak za najlepszych czasów skakano! Wszystko to umilkło! Bóstwa salonów poważne i milczące, niby kamienne posągi, obsiadają w koło stolik zielony, a u poręczy ich fotelów junkry i karnety — cycysbejowie, poddają do ucha nie już zwierzenia się miłośne, nie godzinę *rendez-vous*, ale: *pas, mus, ćwik, pomagam, niepomagam*. Co więc? adoratorowie gustujący w duszach *à grandes passions* nie mogą się odchwalić swoich piękności, podczas, kiedy namiętność szulerska rozpali im oczy ogniem łakomstwa; kiedy usta drgać zaczęły, jakby miały wymówić pierwsze *kocham*; ręce się trząść, jakby chciały oddać tajemne scisnienie; a łono się podnosi westchnieniem — do czterech tuzów. Zaprzęszlęj zimy, kiedy ćwik robił tak furorę na wielkim świecie, pani generałowa P. pani hrabina P. i inne w ich rodzaju znakomite panie sציagały całą kacapską Warszawę na swoje wieczory. Na jednym z takowych, gdzie się właśnie i sam książ warszawski znajdował, nasze rozpaczone piękności, jak mrówki obsiadły zielony stolik, puszczają się w ćwika. Hrabina P. przegrywa w mgnieniu oka 15,000. Stojący za fotelem adjutant powiada: *Madame la comtesse, on triche ici*. Darmo!.. Hrabina niemoże wytrzymać już dłużej; przegrana ogromnie, co maż powie?... i w uniesieniu ciska kartami na stolik, z których jedna, dawszy salto-mortale, trafia ostrym swoim rożkiem w sam koniec nosa generałowej. Jak dwa koguty, które John-Bull podrażniwszy wypuszcza, tak dwa te niewieście gladiatory skoczyły do siebie; z głów ich leciały pióra i berety, a w bujnych kędziarach napuszczonych woniami topiły się pulchne paluszki. Okropny widoku! Żaden junkier nie śmiał się posunąć, żaden karnet nie śmiał rozbroić. Sam nawet pogromca Persów pobladł jak chusta, i jak skała stał niemy, nieporuszony w kącie salonu, niezdolny wydać rozkazu. Ćwiczyły się więc, aż ból pokonał wściekłość i przywrócił im zmysły, które znowu musiały utracić w urzędowym zmgleniu zawiązującym zwykle wszystkie wielkie katastrofy niewieście. Odtąd, aby podobnym skandalom zapobiedz, wyszedł ukaz zabraniający damom wszelkich gimnastycznych ćwiczeń, i stanowiący zarazem, że amatorki ćwika w przyzwolonych odstępach mają siadywać przy zielonym stoliku.

BOŻE DAJ! BOŻE DAJ!

Babińcykom trzeci maj.

Pewna część wychodniów polskich ma zwyczaj święcić uroczystością każdą rocznicę trzeciego - maja. Pewna część! czemuż nie wszyscy? Dziwne pytanie!... Czemu?... bo dzień trzeciego maja jest świętem *par excellence*, świętem czysto babińskim, i można żądać, żeby zapaleńcy, żeby wyrodni Babińcy, coto chłopstwu o wolności i braterstwie prawią, święcili pamiątkę *wiekopomnego dzieła mądrości i umiarkowania*?... Na uroczystość trzeciego - maja zbiera się tylko sama pszenica Babina, sama smietanka tułactwa, plemie godne przodków, którzy wiekopomną swoją ustawą umocnili wszystkie ujarzmienia, przywłaszczenia, gwałty, pańszczyznę i chłostę ochrzcizny je czarującym epitetem *prawa i porządku*. Zaprrawdę byłto owoc zżęczności i przebiegłości nielada, bo nie sztuka po moskiewsku rzec do słabszego: — Ja pan twój, bądź sługą i rabem moim! Ale to sztuka wytłumaczyć dwudziesto - milijonowemu ludowi: — Znosimy twoją niewolę,

równamy cię z sobą, jesteś bratem naszym, a zostawić go niewolnikiem, garbować mu skórę jak ostatniemu bydłociu. Taka jest rzeczywistość treści ustawy trzeciego-maja; zrozumie-
li ją też dobrze Babińczycy, i każda jej rocznicę czczą uroczy-
ście w Paryżu. Niegdyś zbierali się do sali tak zwanego Towar-
zystwa-Literackiego-Polskiego, w tym roku zebrali się
w nowym lokalu tak zwanym *Publicznym-Biblijoteki-Polskiej*,
i niemożna było zaiste wybrać odpowiedniejszej świątyni.
Ustawa trzeciego-maja powiedziała chłopom:—Wolni jeste-
ście, a zatrzymała ich niewolę. Ustawa biblijoteki powiedziała
wychodniom:—Otwieram wam podwoje, pójdźcie Babińczycy
wszyscy, a tylko pewnym wybranym, za wysoką rekomenda-
cją wstępu dozwoliła.

Na uroczystości tegorocznej celebrował sam książę!!! Sli-
cznie mówił, i prawdziwie do babińskiego serca. Nie jeden
Babińczyk jak bóbr zalewał się łzami, a kiedy celebrant za-
wołał:—Dziękujemy Bogu, iż nam dał takiego ojca świętego!...
który jak wiadomo powstanie 29 listopada bullą swoją potępił,
powszechnie westchnienie wyrwało się z piersi Babińczyków,
jak na odpuszczenie, kiedy Jezuita woła z ambony:—Czy widzi-
cie s. ducha spuszczonego się po sznurku na moją kapłańską
głowę!... a tłum chociaż nie niewidzi, wzdycha serdecznie.

Po księciu-panie, Teodor Morawski zachwycał zgromadzo-
nych uczonym wykładem korzyści, które ustawa trzeciego-
maja zapewniała szlachcie. Z uradowaniem poglądali po sobie
zgromadzeni Babińczycy, a z ich twarzy biła myśl głęboka:
Lud ślepy i głupi daje się mordować, i krew leje bóg wie po
co i za co, ale my wiemy dla czego bronimy ustawy trzeciego-
maja.

Nakoniec kasztelan Plater zdawał sprawę z całorocznych
mózgów Towarzystwa-literackiego, i znów było czego po-
słuchać; bo gdy przed nim mówiący wzruszali tylko słucha-
czów, on w zadumienie ich wprowadził ogromem prac towa-
rzystwa. O ileżto mózgu nasuszyli członkowie twoi uczone
grono! Jłumżeto z pośród was poprzewracało się we łbie
z ciągłego łamania głowy!... Tułactwo drzymie w bezczynności,
albo waśni się i burzy, a wy pracami waszemi utrzymujecie
dziennikarstwo europejskie i cały handel księgarski!!!

Cześć wam szlachetni Babińczycy! Nieupadajcie pod cięża-
rem trudów waszych! Oby wam zawsze ku pokrzepieniu
służyło wołanie celebranta waszego: Módlcie się, myślcie,
piszcie, czynicie po babińsku; idźcie stale i mężnie torem
trzeciego-maja rozpoczętym, a łaska pańska świecić będzie
nad wami!...

ODDAĆ NALEŻY CO SIĘ KOMU NALEŻY.

Niektórzy z Babińczyków składających zakłady Bourges,
St. Amand, Vierzon i Soncerre powitali adresem przybyłe-
go do Belgii dawnego swego wodza, i ku wiecznej pamiętce
adres ten *Kronice* wydrukować kazali. Dobra nauka nie-
poszła do lasa, dobry przykład znalazł wkrótce naśladow-
ców, bo oto odebraliśmy wezwanie do umieszczenia w piśmie
naszém następującego adresu:

Do jasnie wielmożnego naczelnego wodza Rzeczypospolitej
babińskiej, Babińczycy rozrzućeni po rozmaitych zakładach
Francji, Belgii, Anglii, Szwajcaryi, Algieru i t. d.

Jenerale!

Jeżeli nie dla całego tułactwa, które liczbą tylko kilku ty-
sięcy chce nam swoje narzucić nauki, tedy dla nas, wier-
nych twoich podwładnych, gotowych iść z tobą na rądlę i
rożny z całą odwagą i poświęceniem głodnego żołądka, przy-
bycie twoje do Bruxelii jest nader ważnym i nader pożąda-
nym wypadkiem.

Znane nam twoje sprawy, twój wysoki rozum, i nieugięta
wola, gdy idzie o urzeczywistnienie wielkich myśli anioła
pokoju. Komuż, jeśli nie tobie winien Babin wstrzymanie
okropnego krwi rozlewu, któryby niechybnie zniszczył kwiat
młodzieży babińskiej, przeznaczoną do szlachetniejszych
przedsięwzięć, aniżeli do niewygodnego konania na błotni-
stych polach Polski, Litwy i Rusi?... Widzieliśmy, jako pełen
cywilizacji i grzeczności, wspaniale przebaczyłeś nieprzyja-

ciolom ojczyzny po bitwach Wawru i Igania, jako mogąc ich
przepędzić za dziesiątą granicę lub wyciąć co do nogi, wo-
lałeś zatopić się w tajemnych modlitwach, a wojsku odwrót
nakazać; wołałeś sciągnąć złorzeczenie żołnierzy i przekleś-
two narodu, aniżeli splamić twój oręż krwią szlachetną
bojarską. Cała oświecona Europa podziwiała twoją wspaniało-
myślność podówczas; dziewice moskiewskie szła ci dotąd
z głębi serca gorące dziękczynienia, że razem z gwardyami
ich cara nieznikła dusza bałów i świetnych pohulałek
Petersburga i Moskwy.

Twojemu rozumowi i męstwu winien Babin, że po świet-
nym zwycięstwie pod Ostrołęką niepłynęła więcej krew sy-
nów jego, że strudzony wstecznymi marszami żołnierz
znalazł wreszcie bezpieczny spoczynek w wiezieniach mo-
skiewskich, austriackich i pruskich. Bez ciebie możebyśmy
na zawsze skazani zostali patrzeć tylko na sosny i błota pol-
skie, i niemogli podziwiać rozkosznych nadbrzeżów Renu,
Sekwany i Tamizy. Bez ciebie oręż polski miałby pewnie
sposobności okryć się sławą ani w świętej sprawie Algieru,
ani w domowej wojnie hiszpańskiej.

Dzisiaj na ziemi obcej nową rozpoczynasz epokę sławy.
Prowadź ten naród mądrością twoją po sliskiej drodze miar-
kowania nowoczesnego zapалу miłości ojczyzny i honoru na-
rodowego. W tobie dziś jedyna nadzieja, że nie dopuścisz
mordów i spustoszenia. Wierzmy mocno, że wraz z nami
wolisz raczej na zawsze wyrzec się Polski, aniżeli widzieć
ją urządzoną podług nauki owych sankiulotów, co przeciw
twoim i naszym prawom babińskim buntowną podnieśli cho-
ragiew.

Tu następują podpisy.

BARASZKI.

—Kto nieprzypomni sobie, jak w roku przeszłym wyku-
rzono gniazdo trutniów carskich z ich zimowego pałacu?
Byłali-to plaga boska na tego nowego Faraona?—Być może!...
Ale niewyszło roku, a na jedno autokraty skinienie jeszcze
piękniejszy z popiołów powstał zamtuz, i car go znowu za-
mieszkał!...—I na tém koniec?... O! nie!... Dzienniki właśnie
donoszą, że ręka boska znowu ociążyła nad rodziną Roma-
nowów. Plugawe robactwo wszelkiego rodzaju, jak niegdyś
popielowe myszy, rozpościera się po marmurach, brązach,
kryształach, zagląda w potrawy, w napoje, w łóżko małżeń-
skie, w dyplomatyczne szpargały; ściga tyrana z komnaty do
komnaty, trapi go we dnie i w nocy, aż z całą swoją potęgą
musi się niespyszna wynosić. Jeżeli zemstę niebios za pomor-
dowanych stryjów widział lud w myszach, czemużby jej wi-
dzieć nie miał w robactwie za krew przelaną tylu tysięcy
nieszczęśliwych ofiar?...!

—Pytam na sumienie, co też komu zawinił Don-Juan, ów
wesoły, hulaszczy szlachcic, ów zawołany zwodzielec kobie-
tek, co same chciały być zwiedzionymi, ów burda pojedyn-
kowy, co rąbał jedynie włączających mu w drogę, aby i tych
wszystkich starych zazdrośników, i te wszystkie kokietki
wysłać z piekieł na jego potępienie? Co większa! ruszono
przeciw niemu i kamienny posąg Kommodora!... O jakże sąd
świata okrutny dla tak mizernej figury!.. A jak znowu pobla-
żający dla Don-Juanów tronowych! Słyszałeś kto, aby posąg
jakiego obrońcy wolności zszedł z swjej podstawy na potępie-
nie tyrana, który go zamordować kazał?... A przecie to tak na-
turalna a niewinna zemsta! Ale darmo! Głos ludu ledwie
czasami duszom tylko pozwala nawiedzać łóża despotów i to
we śnie; dzisiaj jednak w wieku postępu i w tém postę-
pie. Rozeszła się wieść, że młody carzyk moskiewski, nieodro-
dna krew ojca, wyczytał, na jawie, w czasie swjej wizyty
londyńskiej cztery imiona z tamtego świata zapisane w księ-
dze recepcyjonalnej: PESTEL, BESTUŻEW, RYLEJEW, MURA-
WIJEW!

—Że też to Moskal wszędzie wkręcić się musi. Komuż nie-
wiadomo, jaka zgoda, jaka jedność i spokojność panowały
w owczarni *Góry-parnaskiej*. Razem się modlili, razem jedli,
pili, spali, bawili się, grali w karty, palili fajki, i za-

wsze w największej zgodzie i jedności, bo co który robił, robił z woli boga, co który mówił, zebrał nawet, było dla wszystkich wiarą, bo każdy wiarą i dla wiary żył tylko, bo każdy każdemu jak słowu bożemu wierzył. Zdawało się, że tej spokojności nie zakłócić niezdolą, aż oto w ostatnich czasach wkraśl się do owczarni duch moskiewski, (bo komuż niewiadomo, że wszystkie spory tułactwa są poduszczeniem Moskali?), i niestety! barany przeciw baranom poburzył. Zmartwiła nas ta wiadomość srodze, bośmy niewątpili, że sprawa publiczna wiele na tém ucierpi, że znajdą się natychmiast ludzie złej woli, którzy wieść tę na wszystkie strony roztrąbią, rozdrąkują. Niestety! spełniły się okropne przeczuć nasze. Już *Demokrata* wystąpił z ogłoszeniem wypadku, a z jaką zawiścią, z jaką uszczypliwością, obaczcie z własnych słów jego: «Tak zwani katolicy, wybrane owieczki, zamiast pacierze odmawiać, o rzeczy świeckie poswarzyli się z sobą, i niepomni na miłosierdzie boże, głośno niewątpili, że publicystę, owego wydawcę Tygodnika (Słowaczynskiego) wraz z kilkoma innymi pokutnikami nielitościwie z trzody wyganają. Tak więc owieczki przemieniły się w kozły, a dom zgody, pokoju i pokory został szczególnym zajędnym domem, do którego nie każdemu na popas lub nocleg zajeżdżać wolno.» Niewątpimy, że owczarze parnasecy niepuszczają *Demokrata* tych przekasów bezkarnie, lękamy się tylko, żeby przydługie milczenie nie stało się powodem nowych nagrawań, a zład nowego ciosu dla publicznej sprawy.

—Nie jednemu z nas dziwno było dla czego generał Skrzynecki nieszedł w służbę algijską, egipską, hiszpańską, portugalską, ani belgijską nawet. Otoż *Kronika* rozwiązując zagadnienie donosi, że książę Czartoryski już od lat sześciu myślał o umieszczeniu Skrzyneckiego, *ale generał nie chciał się ruszyć z miejsca bez odpowiednich znaczeniu swemu form i zaręczyn, nie chciał prosić, ale być proszonym, nie chciał się starać, ale okazać że się o niego starają.* Niechże teraz kto powie, że generał Skrzynecki niewie, co winien swojej godności!!!

—Jakiś zuchwalec targnął się na sławę Babina rozpisując w *Polaku*, że niekiedy panowie z *Klubu* (Rue Godot de Mauroy, 18) naruszyli ustawę, i że tylko dwóch czy trzech członków, broniąc jej nietykalności, nastawo ażeby niedogryzki, okruszyny stołu pańskiego oddawane były braciom szaraczkom. Co za bezwstydną przewrotność!... Kilku zagorzalców nazywa prawymi obrońcami. Chwała wam dostojni klubieści! Dobrze się stało, że zrywając z tałałajstwem otwarcie uszanowaliście starobabińskie przysłowie: *Niepuszczaj psa pod stół, bo wlezie na stół.*

—Dziwowano się w *Młodej-Polsce*, że pan Słowacki, choć tak piękne i tak brylantowe pisze wiersze, nieznajduje odgłosu w narodzie. Mówiono także, że nie trzeba było aż na wschód jeździć, aby napisać *Anhelego*, którego nieszczęściem nikt nie rozumie. Na to odpowiada pan Słowacki: —Wiem ja dobrze że mię nie rozumieją, i ja też nie chcę aby mię rozumiano dziś, ale za sto, dwieście, tysiąc, lub dziesięć tysięcy lat! Więc ta przepowiednia ziści się zapewne w roku platonicznym, to jest: kiedy znowu powtórzy się na świecie pan Słowacki, i zrozumie swego *Anhelego* — sam.

—*Młoda-Polska*, a raczej jakiś *patryotyczny* i nawet dla świadectwa *prawdzie* cierpiący prześladowanie *jój* korespondent, po długich, niezmordowanych poszukiwaniach wpadł nareszcie na odkrycie, że despoci i demokraci mają jednego ojca: — diabła. Jużże teraz nikt pewnie niepowie, że *Młoda-Polska* ma fałszywych i głupich korespondentów!...

—*Towarzystwo - Dobroczynności - Dam - Polskich* ogłosiło w *Kronice* i w *Młodej-Polsce*, że w tym roku niemoże udzielać *chorym a ubogim* pomocy na podróż do wód mineralnych; zdaniem albowiem *najpierwszych doktorów paryskich*, z którymi siostry towarzysza w bliskich są stosunkach, podróż takowe przystoją raczej *zdrowym a bogatym*, i że przeto w tym roku na takie tylko przypadki wzgląd będzie zachowany.

—Wytrwałość obywateli! Jeszcze parę tygodni, a *Kronika* poda sposoby porozumiewania się z krajem! Co? niewierzyćcie!... A wszakże wyraźnie, czarném anpisała na białém, że swój sposób widzenia w *tęj materii* w jednym z następnych

arkuszów wyjaśni. O szanowna! o nieoszacowana *Kroniko-dobrodziejko*!...

—Niewiem doprawdy o co chodzi demokratom, mówił jeden ze zjednoczycieli, nasze zasady, nasze dążenia są jedne; cała różnica chyba taka, jaka była niegdyś między Jansenistami a Molinistami, którzy się spierali o sposób w jaki na nich działała łaska boża. — W rzeczy samej, odpowiedział obecny demokrat, jesteśmy jedno i tożsamo, tylko na nas łaska boża działa przez lud, a na was przez panów.

—Mówią, że ma być wybitny medal ku uczczeniu pomysłu *Zjednoczenia emigracyi*. Ma on wyobrażać wilka sciskającego się z baranem, z podpisem: *kochajmy się*!... Należy przyznać, że wizerunek trafnie maluje myśl *Zjednoczenia*.

—Trzeci tom *Polski-malowniczej* powinienby być bardzo pięknie malowany, bo jego redaktorowie ciągle się malują po polsku i po francuzku.

—Góra Parnasu była zawsze siedliskiem poetów, i dla tego poeci nasi, nieprzestają jej nawiedzać, z tą tylko różnicą, że niegdyś jeździli tam na pegazach a teraz na konikach jezuśowych.

—W pośmiertnych rękopisach Gosławskiego Maurycego, znajduje się taka zoografia polskiego szlachcica: — *Szlachcic polski, pan polski, obywatel, dziedzic.* Wszystkie te i tym podobne nazwiska służą pewnemu rodzajowi w państwie zwierząt, nieopisanemu dotąd przez żadnego naturalistę. *Szlachcic polski* dzieli się na dwie płci: na samców i samice. *Samice*, gdyby należały do gromady ptaków, zajmowałyby miejsce między papugami, i niezawodnie przewyższyłyby je w gadatliwości; z taką przytęm łątwością uczą się po francusku, że można je nawet słyszeć spiewające tym językiem. *Samce* najpodlejsze są te, których monarchowie używają niby juczne zwierzęta, jak naprzykład osły i woły, i których osobliwymi piętnują znakami, jako to: honorami książęcimi, hrabskimi, margrabskimi, baronowskimi i t. d. i jednym na czołach, innym na bokach wyciskają krzyże i gwiazdy, lub na szyi zawieszają ładne wstążeczki, niby godło służebnictwa, a których przeto możnaby zamieścić w osobnej odmianie *szlachty piętnowanej*.

WIADOMOŚĆ ZE LWOWA.

—Przed kilku tygodniami Józefczyk i Domin, uczniowie teologii obrządku łacińskiego we Lwowie, zostali skazani na więzienie w morawskiej twierdzy Szpilberg, pierwszy na lat pięć, a drugi na lat trzy, za udzielanie spółuczniom książek zakazanych. Innych uczniów przeszło 20 wypędzono z Seminarium. Doniosł o tém rządowi Jeżuita, wymógłszy takie zeznanie na spowiedzi na uczniu teologii Arbaszewskim Antonim; Jeżuita zaś dał pozwolenie odkrycia tajemnicy przed władzami austriackimi lwowski arcybiskup Pisztek.

PSZONKA

PROSI

OBYWATELI,

KTÓRYCH

TYM NUMEREM NAWIEDZA,

ABY MU DALI

NIEZWŁOCZNĄ WIADOMOŚĆ,

franco,

CZY GO UPOWAŻNIĄ

DO DAJSZYCH ODWIEDZIN.